

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmuje agencja p. Hopcusa i Salomonowej, ul. Sławkowska 1. 2.

Cichnące fale.

Wrzesień jest czasem wędrówek ludów szkolnych.

Nie dosyć, że ciągną one tłumnie ku miastom o gimnazyach, pensyonatach, szkołach zawodowych itd. itd., ale jeszcze o ostatecznem osiedleniu w mieście, a potem w szkole, stanowi egzamin wstępny, poprawczy, odległość mieszkania danego plemienia, albo odrostka szczepu uczniowskiego.

Wreszcie wszystko zdaje się przycichać.

Szkoły wchłonęły fale mundurów, połyskujące świeżo przyzbytymi paskami złota i srebra, kościoły w czasie nabożeństw szkolnych zasłane od metra w zwyż od posadzki zwartym baldachimem barwnym i wiotkim jasnych kapeluszy dziewczęcych.

Tu i ówdzie jeszcze zapóźniony jakiś maruda.... tak tak.... trudności paszportowe, popsuty most, na rozmokłej ziemi.... dość że się jako tako dojechało.

Jest to jednak dopiero etap skrajny.

Zostają książki, cyrkle, zeszyty do nabycia.

Plan nauk nie przybity nad łóżkiem, bo język niemiecki umawia się z łaciną o pierwsze miejsce od ósmej rano, w rozkładzie godzin, a urażona algebra wynosi się z piątej godziny na trzecią; lubi bowiem mieć do czynienia z umysłami wypoczętymi na wielkiej pauzie o 10-ej conajmniej.

Najkonieczniejsze sprawy na zewnątrz już załatwione; wrą jeszcze kółka, czytelnie, sale orkiestry, rozdają się urzędy, wybiera prezesów, pułkowników.

Czasem nadzieja odznaczenia i ufności kolegów i koleżanek zawiedzie... i tak już od goryczy przyjdzie rok długi rozpocząć.

To nic braci młoda!

Niech sobie będzie ten i ów setnikiem, a tamten cenzorem i jeszcze sekretarzem, a niech dobrze baczy, aby przy tytule miał i władzę i sprężystość, by żadnego posiedzenia nie opuścił, a nie tylko był na usługi swego czytelniczego kółka albo bratniej pomocy, ale jeszcze aby w te powierzone mu zaszczytnie urzędy wlał swoją rzutkość, inicjatywę i charakter.

A wy inni zostaliście w granatowym tłumie niewybranych? To i owszem. Pozostała sposobność i możność pracy cichej, nie-nazwanej, macie w rękach doskonałość wykonania poleceń rówieśnika — zwierzchnika, władacie ogromną siłą — przykładu kar-ności, a ta was uczyni godnymi władzy — to dosyć na razie.

Mówiono mi, że w bursach i internatach, nie zawsze wam dogadzą urzędy gospodarzy. Dlaczego przyjaciele?

Lokajstwo? służba mówicie?

Facecye!

My się nie wzorujemy na, modłę Nadczłowieka i Podczłowieka — a bądźmy ludźmi i to nie w tem znaczeniu „Homo homini lupus est“ ale krając mu i podając chleb, nalewając barszcz gdzie jest ten zwyczaj i wybierając piękniejszą gruszkę dla tego malca co bledszy, albo matki niema ani starszego brata, aby choć raz w życiu kto o tym szczególnie ważnym dla niego pomyślał.

Nie radzimy wam brać kolegów za serce przez żołądek. Ale gotowość ofiary i w małych rzeczach trudna, jeżeli się ani razu o konieczności jej nie pomyśli.

Nie mam o wiele wdzięczniejszych wspomnień, jak te z mojego dzieciństwa, które dziś jeszcze odnoszę do mego starszego towarzysza sypialni; ten widząc moją walkę zawziętą z kocem i poduszką, w mig dotąd pokazywał mi słać łóżko, aż moje słabe pięści zmęśniały do tyła, aby kołdrę pozawijać i powbi-jać w kanty pośłania, równo jak walcem.

Oprócz tego, że już nikt na mojem łóżku nie utykał, w wojsku jeszcze błogosławiłem wyszkolenie „gospodarza“ mojej sypialni kiedy moi towarzysze odsiadawali kary za wpakowanie kamasy pod siennik, a mydła i rękawiczek, do kamasy.

Tak, drobnemi usługami w refektarzu, w szatni, możecie nadać przysłowiu warjant godniejszy nas:

„Homo homini deus est!“

A panienki? te, jak się dowiedziałem, bardzo chętnie pełnią obowiązki „gospodyń.“ Musi to leżeć już w ich instykcje macie-

rzyńskim i potrzebie oddawania swych usług i delikatnych koncepcji serca kobiecego. Chyba że się rzadko gdzie trafi jakaś, o ten urok dla siebie obojętna, ale o takich mówić nie warto.

Tadeusz Rytwian.



„Daniel“ St. Wyspiańskiego.

Odszedł — ale jest żywy —

Bo oto zawołał głosem, głosem z za grobu, głosem mocy i wiary pełnym. — Rozdzwonił się spiżowym tonem na pogrom jednym — drugim na świt.

Zaszumiał skrzydłami orlich swych wzlotów w słońce patrząc sam, innym wskazując na odrodzenie drogę.

Danielowych mąk piewca, Danielowych słów odtwórca, Danielowych przepowiedni tłumacz — oby prorokiem narodu swego był Daniel-Wyspiański.

Bo dwie te postacie, twórca i twór jego — kryją się zupełnie, jednym są.

Nie chcę twierdzić, że świadomie. Nie chcę twierdzić dowolnie, hypotetycznie, że Wyspiański, tworząc — utożsamiał się z genialnym prorokiem, ani że „Daniel“ cały, to poprostu jedna wielka aluzja polityczna.

Jeżeli Mickiewicz zdawał sobie sprawę z tego, że do Soplicowa wpadać będą pokolenia pokoleń, jako do „centrum polszczyzny“ — aby się tam „napić, nadyszeć Ojczyzny“; jeżeli rozumiał, że na rogu swej sztuki i swej — miłości wygrał pieśń o przeszłości taką, iż wieki sądzić będą, że gra jeszcze — — życie, a to „echo grało“ — to może nie zbłądzimy, przypuszczając: Wyspiański miał chwilę jasnowidzenia swej siły, swego wpływu na naród, chwilę niezachwianej wiary, że poezja jego, choć

„zginie we mgle słów“,

„w braci się odrodzi czynem“ — i

„wieki żyć będzie znów“. —

Wiary zresztą moment nie odosobniony, lecz powtarzający się w „Wyzwoleniu“, czy hymnie do Ducha św.

Balthazar tryumfuje. Ujarczył narodów tłum, zabił wolność, panuje sam. Wokoło kadzidła pochlebstw, dymy ofiar, hymny na cześć i chwałę. — Więźniami, co upodleni nędzą, głodem, pragnieniem, o litość proszą — — gardzi. „Synów podbitego kraju“ obysypie darami, gdy się wyrzekną imienia ojczyzny. — Nie chcą. Wierzą i czekają. — Wtedy Balthazar odbiera im to jedyne, co pozostało dzisiejszem jego niewolnikom: poezję. Wypędza ją z granic swego państwa, by „nie karmiła złudą dłużej“; wraz z chórem wieszczków i kapłanów odchodzi pamięć przeszłości i nadzieja.

Balthazar szaleje, do walki wyzywa Boga i pije ze świętych puharów na znak, że od Niewidzialnego silniejszy. Aż niebo zadrzało, huknęły gromy — a wśród ciemności ręka ognista pościanie sunie i pisze — „Mane — thekel — phares“. — Nikt nie wie, nikt nie rozumie, wszyscy czują: grozę i groźbę.

Jest w jaskini lwów pełnej prorok narodu podbitego: niech przyjdzie, niech wróży. —

I Daniel mówi — nie lęka się prawdy: zahartowało go życie niewolnicze, ducha nie skuło.

I Daniel mówi. Moc jego większa, niż moc tyrana, bo miłością natchniona i boża. —

I Daniel mówi —

„Ja nie jestem, jak tylko fantazją,

„Ja nie jestem, jak tylko poezją,

„Ja nie jestem, jak tylko duszą.

„Ale za mną przyjdzie moc

„Poczęta z moich słów —

„Moc, co skruszy pęta,

„Co państwo wskrzesi znów —“

„Ja nie jestem, jak synem wyobraźni męczonej,

„Zginę, rozwieję się we mgłę waszych snów,

„Lecz w braci mej ja się odrodzę czynem — — —

„Wieki żyć będę znów.“

To Daniel mówi, czy Wyspiański?

O! gdyby był głos, coby trafić zdołał pod czaszki teutońskie! Gdyby był głos, coby wstrząsnął sumieniami, a tam, gdzie

ich niema — zdolny był je stworzyć — — zaprawdę głosem tym musiałby być głos Daniela-Wyspiańskiego.

„Twoje siły brutalne nie przemogą mej głowy.

„W Jaskini ciemnej

„Lwy głodne wyciem hartowały

stałość mych cnót,

„Wróg mi nie zetrze z czoła

„Co ręce nieśmiertelne dały

Próżny trud —

„Ja prorok z woli Jehowy:

„Twa przemoc, twoja siła niczem wobec mej władzy.

„W proch zgniotą cię me słowa —

„Nie oprzesz się losu potędze,

„Obaczysz dziś swój zgon.

„Fortuny zwrotne koło

w inne ubiegło ręce.

„Zimna i głodu jędze

uczepią się twych rąk,

„Nie ujdiesz zemsty mąk —

„To mówi wam Jehowa —

„To znaczą straszne słowa...”

I oto padł nadziei ton. Posłyszeli go synowie podbitego kraju i w górę podnieśli serca.

I uderzyła o niebo „zgodnym chórem“ odpowiedź Danielowi:

„Oto nasz prorok, nasz król-duch,

„Jego myśl zostanie w nas“ — —

Działo się, przypuśćmy, podczas „uczty Balthazara“ — i tak odpowiedzieli prorokowi synowie podbitego ongi kraju. — A jeśli działo się wczoraj, dziś, tu, blisko, najbliżej — to — — to jaką odpowiedź z dusz naszych weźmie prorok, Daniel-Wyspiański?

Pierwszy to z utworów poety, wydanych po jego śmierci. Wydania dokonali ludzie powołani, znający intencje autora. Dla tego też strona zewnętrzna wypadła jak najlepiej, jak najwiernej.

„Daniel“ miał być pierwotnie operą. Pisał doń muzykę H. Opieński: nie napisał. Wskazówki dawał Wyspiański sam, co świadczy o jeszcze jednym kierunku tej wszechstronnej indywi-

dualności twórczej: o zdolnościach muzycznych. — Nie wątpił o tem nikt, kto wsłuchał się choć raz w harmonię jego wiersza, lub wpatrzył w melodyę niejako linii jego ornamentyki.

Geneza kilku, w krótkim przeciągu czasu powstałych tekstów operowych jest prosta: wrażenia odbierane w Operze paryskiej 1893 r. pobudziły twórczość w tym kierunku. — Zachowały się tylko tytuły: „Niobe“, „Danaidy“, „Wanda“ — rękopis jeden cały — „Daniel“.

Tego wszystkiego dowiadujemy się z objaśnień dodanych Danielowi. I musimy być za nie bardzo wdzięczni. Pozatem, co daje poezya sama, koniecznem jest poznanie wizerunku poety, czy zewnętrznej strony dzieła.

Wydawcy zadanie swoje spełnili — kolej na nas: pozwólmmy działać poezyi. —

M. R.



Nulla dies sine linea.

W swojej wyższości powinniśmy znajdować powód, aby obrazić się później i wcześniej przebaczyć.

Sposobność można uchwycić ponownie, ale gdy nam się już raz wymknie głupstwo, już go nigdy cofnąć się nie da.

Flaubert.

Człowiecze, chcesz ulżyć duszy swej,
Nie mów często: »piwa naley«
Bo piwo jest dziwny olej.

(Aforyzm z XV wieku).

Czyń co mówisz, mów co czynisz.

Chcesz aby drudzy przyszli do ciebie? musisz od tego zacząć, abyś sam z siebie wyszedł, trzeba ci iść na ich spotkanie; jeżeli pragniesz, aby bliźni miał ufność i dobrą wolę, bądź też i z nim otwartym i miłościwym.



Wspomnienie z podjazdu na rogacza.



niało, kiedy obudził mnie głos starego służącego: »Proszę wstawać paniczu, czas już jechać«. Tualaeta nie zabrała mi dużo czasu, zarzuciłem karabinek na plecy i jazda do lasu.

Niema nic piękniejszego jak wschód słońca w sierpniu, kiedy pola огоłocone ze zbóż, pokryte rosą niby perłami złocą się w pierwszych promieniach słońca. Po krótkiej jeździe przybywam do gajówki położonej u skraju lasu, gdzie już mnie oczekuje stary leśny Ludwik. Jest to typ leśnego, barczysty, smukły, pomimo wieku, zżyły z naturą. Urodził się jako syn leśnego, wychował się i zestarzał w lesie. W podjeżdżaniu rogacza, Ludwik jest mistrzem na całą okolicę. Przysiada się na wózek i ruszamy. Zagłębiamy się w las, w którym panuje jeszcze półmrok. Nabijam karabinek i wytężam wzrok. Posuwamy się cicho naprzód, słysząc tylko miarowy tupot koni, trzask gałązki lub krzyk żolny. Zresztą idealna cisza. Widzę zające, które wracają z żerowisk, przyglądają się nam osłupiałym wzrokiem i przestraszone zmykają w gąszcze. Po półgodzinnej jeździe wyjeżdżamy na zrąb, gdzie według Ludwika pasie się zwykle o tej porze tęgi rogacz. Zrąb jest porośły małemi sosenkami, które jednak nie zasłaniają widoku.

W jednym miejscu znajduje się kotlinka porośła obficie paprocią i wysoką trawą. Tam też rosną pojedynczo małe karłowate świerczki.

Są proszę panicza — słyszę głos Ludwika. Rzeczywiście o jakie 400 kroków od nas pasie się stadko sarn, które stąd wyglądają jak żółte plamki. Podjechać nie można, bo jeżeli w stadku znajduje się rogacz, co jest bardzo prawdopodobne, to umknie. Co tu robić? Naradzamy się chwilę, i postanawiamy, że Ludwik zostanie przy koniach, a ja będę rogacza podchodził.

Schodzę w rów i pomimo błota i wody zgarbiony posuwam się o ile możności naprzód. Po jakich 250 krokach tak mozolnej drogi kończy się rów jak na złość.

Wyprostowuję się skryty za krzakiem i zaczynam obserwować sarny, i układam dobry plan podchodu. Postanawiam, pełzając, pod ochroną wierków podejść tęgiego

kozła, który żeruje odemnie na jakie 120 kroków, oddalony od reszty stada. Strzału na 120 kroków z powodu krótkiego wzroku nie chcę ryzykować. Posuwam się na czworakach naprzód; już jestem na jakie 80 kroków od rogacza, gdy jakaś gałąź z trzaskiem łamie się podemną. Pech! Rogacz jak z elektryzowany podnosi głowę, patrzy w moją stronę, uszy kładzie po sobie, odchyła w bok głowę, znowu spogląda na mnie, robi dwa skoki naprzód, staje, znowu się ogląda. Oho! już pójdzie. Nie ma na co czekać; ostatnia chwila do strzału, mierzę trochę gorączkowo i paf!! — Obłoczek dymu zakrył mi rogacza; skoro dym opadł, widzę jak mój rogacz sadi w najlepszym zdrowiu do lasu. Skonsternowany stoję i namyślam się co tu robić? Nie pójdę za nim, bo to na nicby się nie zdało. Nie mądrego nie wymyśliwszy, wracam z nosem spuszczoneym na kwintę do wózka. Ludwik pociesza mnie, że pudło trafia się nawet czasem i panu hrabiemu z sąsiedniej wsi, który jest — niewiem dlaczego — według mniemania Ludwika najlepszym strzelcem na całej kuli ziemskiej, a cóż dopiero mnie, który się nie szczyci ani 9 ani 7 pałkową koroną. Na pocieszenie obiecuje mi Ludwik, że podjedzie »bajecznego rogacza«. Oby tak było! Jeździmy po lesie znowu z jaką godzinę, a »bajecznego rogacza« ani śladu. Ludwik zły, klnie pod nosem. Jesteśmy w starym lesie. Wtem widzę jakaś żółta plama. Może to rogacz? Chcę zakomunikować spostrzeżenie Ludwikowi, lecz ten mnie uprzedza. — Ot leży — szepcze. Trzeba go podjechać. Miejsce furmana zajmuje Ludwik, który twierdzi, że człowiek, który czyści konie, nie może porządnie podjechać kozła. Teraz następuje najbardziej zajmująca, lecz najtrudniejsza rzecz, właściwy podjazd. Podjazd odbywa się w ten sposób. Myśliwy siedzi na wózku aż do chwili, kiedy strzał stanie się możliwy. Powożący zaś powoli objeżdża rogacza bardzo wielkim kołem, następnie koło coraz bardziej ścieśnia. Rogacz o ile nie jest z natury płochliwy i jeżeli nie był strzelany jest zazwyczaj ciekawy. Nie niepokoi go wózek, gdyż często widzi wozy chłopskie wożące drzewo i najczęściej spokojnie się pasie, albo leży, nie zwracając zbyt uwagi na wózek, i ani się nie spostrzeże, kiedy otrzyma kulę. Gdy strzał już

jest możliwy, wtedy myśliwy, nie zatrzymując wózka, zeska-
kuje i strzela.

— Nam się ten manewr jednak nie udał. Rogacz był
jakoś bardzo płochliwy, gdyż ani daj Boże nie dał się okra-
żyć. Gdy nas tylko zoczył, wstał i następnie powoli poru-
szał się naprzód.

— Tak z niem nic nie wskóramy — mówi Ludwik, któ-
rego taka gra zaczęła niecierpliwić — mądra jakaś bestia.

Ułożył jednak nowy plan. Postawił mnie pod sosną,
i zakazał mi nie ruszyć się z miejsca, sam zaś postanowił
go wyprzedzić i następnie nagoniać go na mnie. Trzeba
wiedzieć, że często się zdarza, że zwierz spłoszony wraca
tą samą drogą, którą przyszedł. Tak stało się z moim ro-
gaczem. Po jakiejś chwili udało się prawdopodobnie Lud-
wikowi z przodu zajechać rogacza, gdyż widzę jak rogacz
wraca wolnym krokiem ku mnie. Przyplaszczam się do
drzewa, żeby się jako ukryć. Minuty wydłużają się w go-
dziny. Nareszcie! Odległość jest możliwa, mogę strzelić.
Odzyskuję zimną krew, która dawno mnie opuściła, muszka
karabinka zarysowała się na łopatce rogacza, huk strzału,
rogacz podskoczył do góry, zaczyna się w miejscu kręcić
szalonym tępem, wspina się i wali głowa na dół. Leży na
ziemi, próbuje wstać, lecz nie może. Po chwili uspokaja się.
Tryumf!!!

Zbliżam się do rogacza. Leży wyprężony, kula prze-
biła na wyłot obie łopatki.

To był mój pierwszy rogacz ubiegłych wakacyi.

Aleksander Sękowski.



Tatry.

Spojrzyj, jak orzeł patrzy: gniazdo Tatr się jeży,
Granity ich czerwone iskrzą się od miki,
Ostre wierchy pałają słońcem, jak płomyki,
I strzelają ku niebu, jak szczyt ostrej wieży.

Gdziekolwiek granit w kocioł zapada się dziki,
W głębi czarna emalia górskich jezior leży;
Owdzie wodospad pianą pryskającą śnieży
I szaleją zbłąkane z łożysk swych strumyki.

Ale w tę murowaną, groźną Tatr warownię
Napodziw ręka czyjaś hojna i miłosna
Zieloności i kwiecica sypnęła zbyt kownie.

Po dolinach wezbrana przelewa się wiosna,
Granitowa pustynia ożyła cudownie
I ku niebu uśmiecha się twarz Tatr radosna.

Kaszubski rybak.

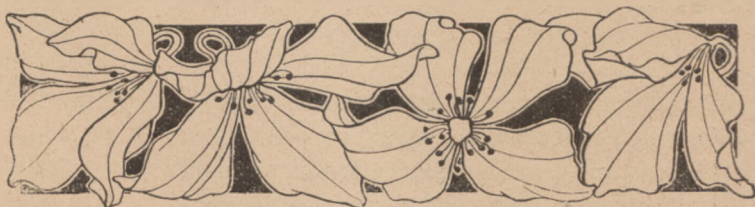
Bałtyk w seledynową pierś wchłania szkarłaty,
Którymi zachodzą u słońce hojnie darzy;
A jak srebrny ptak, w niebie pławi się i waży
Nad morzem księżyc pełny, chmurkami skrzydlaty.

Lecz ku blasków radościom nie podnosi twarzy
Rybak w czołnie, wyparty z rolnej swojej chaty,
Śledzi tylko sznurkowe lichej sieci kraty
I drobnych ryb nadbrzeżnych połów mu się marzy.

Na morze wypływają lśniące pruskie chaty,
Rozpustnie burzą wodę i chcą djabłów plemię
Wywabić z ciemnic wodnych i wejść z niem w konszachty.

Nędzarz bez łupu wraca przed falą na ziemię,
Zmieniając się, choć w mokre otulony płachty,
Węgiel kłutwy, gotowy spaść na wraże ciemię.

Kazimierz Lubecki.



Z naszych dni roboczych.

„Są czasem wśród młodego wieku chwile, na całe życie stanowcze, chwile, które odbiciem się na duszy, stają się wiekuiestemi, które nadają barwę i formę umysłowi i charakterowi człowieka.

St. E. Koźmian.



ok szkolny dobiegał kresu. Z ust młodzieży, zewsząd dawały się słyszeć już od paru tygodni nadzieje przyszłych zabaw i wycieczek w czasie wakacyjnym.

Nareszcie wybiła godzina zakończenia kursu szkolnego.

W Krakowie gwar niebywały; przenosi się ten ruch w okolice Ojcowa, Zakopanego itd. zapaleni turyści z laskami w rękach, z torbami i tornistrami przerzuconymi przez plecy, spieszą na wycieczki, kierując się według planów robionych już od kilku miesięcy i na łonie uroczej natury wynurzają uczucia, zamieniają poglądy.

Inni spieszą do swych miast i wsi, chat i dworów, aby w ciągu wakacyj nabrać nowych sił i ducha do pracy.

Jednak niestety, nie wszyscy mogą zaliczać się do szczęśliwych letników.

Jedni dla braku funduszków, inni z powodu różnych smutnych okoliczności, pozostali w Krakowie.

Część tych ostatnich pociągnął przykład kilku abiturientów z gimnazyum św. Anny, którzy po złożeniu matury stawili się do pracy w warsztatach stolarskich i ciesielskich p. Muranyego na Grzegórkach.

Oprócz gimnazyów, inne szkoły średnie dostarczyły ochotników pracy ręcznej; na wzór kolegów-stolarzy najmowali się jedni do fabryk betonowych, ślusarskich do kopalń, wapienników i młynów.

Sprzyjało im zdrowie, a w znacznej części i uznanie swych zarządców pracy, co z trochę zarobionego grosza, było źródłem wielkiego zadowolenia.

Nie wstydzili się spieszyć codziennie z rana do fabryki z węzełkami zapasowymi w rękę, aby z odgłosem rannej świstawki jąć się tłuczka, kilofa lub łopaty.

Wracając wieczorem, uśmiechali się z zadowoleniem, bo odnieśli z dnia, nietylko fizyczne korzyści, ale i duchowych nieco.

I tak minęły wakacye tej młodzieży rozkosznie (sic!) wśród

deszczów, burz i w pracy, gdy inni, narzekając w domu na niepogodę wyczekiwali niecierpliwie końca feryj.

Kilkudziesiąt z nas powróciło od warsztatów na ławy szkolne, poznawszy lepiej trochę to słowo drogocenne: „Praca“, które przedtem było dla nas jakimś półbrzmiałem echem.

Nabraliśmy hartu, zapału, poznaliśmy, z innej strony charakter ludzkości, a rozchodząc się, daliśmy sobie słowo, że na drugie wakacje, staniemy znów między ludźmi pracy.

Dałby Bóg, żeby szeregi nasze pomnażały się z roku na rok.

Do wszystkich kolegów wyciągamy z pozdrowieniem dłoń, które otrzymały chrzest pracy, składamy im serdeczne „Bóg zapłać“ za dobry początek, a na przyszłość każdemu z osobna „Szczęść Boże“.

Osobne słowa podziękii za życzliwość i pouczenie winniśmy WPanu Błażowskiemu i WPanu Rojkowskiemu w zarządzie miejskiej fabryki betonów.

Białek Eug. Czernik Józ. Guzik Wł.

kandydaci II. kursu seminaryum.



Ze sportu.

W „Allgemeine Sport Zeitung“ z 10. maja b. r. znajdujemy opis gry w piłkę, rozpowszechnionej w Anglii i w Niemczech na równi z tenisem i piłką nożną.

Czytelnicy nasi zechcą może skorzystać z podanego streszczenia tego opisu, aby zainicjować używanie tej zabawy, dla urozmaicenia repertuaru gier, dotąd u nas znanych.

Gra ta nie wymaga ani szczególnych przyrządów, ani też zbyt wielu przygotowań; potrzebna tu tylko piłka tenisowa i palestra t. j. okrągły, równy kij do 65 cm. długi, a 4—5 cm. w średnicy gruby.

Pole gry, o ile możności równe, ma kształt równobocznego pięcioboku — o bokach 15—20 cm. długich. Boki pięcioboku oznacza się rowkami, kąty zaś chorągiewkami lub palikami. W kącie wierzchołkowym zakreśla się na polu koło, tak wielkie, aby połowa grających mogła się w niem pomieścić i swobodnie poruszać; w środku pięcioboku oznacza się mniejsze, prostokątne pole, 1 m. szerokie, 2½ m. długie.

Grający dzielą się na dwie partye: partyę podającą i partyę odbijającą piłkę; każda ma swego przodownika. Losem oznacza się, która z partyj ma rzucać piłkę, która zaś dzierży palestrę. Losowanie odbywa się przy pomocy palestry. Jeden przodownik rzuca kij lekko drugiemu, ten chwyta go w rękę i dowolnym końcem zwraca do góry; powyżej ujmuje palestrę dłonią pierwszemu przodownik i naprzemian powtarzają to tak długo, jak długo starczy do góry zwrócony koniec palestry. Przodownik, który ujął koniec palestry, zostaje przy niej i ze swą partyą stają w kole, nakreślonym obok wierzchołka pola. Tu naznacza kolej, w jakiej członkowie jego partyi mają obejmować palestrę, potem bierze ją kiedy chce. — Drugi przodownik zostaje przy piłce i rozstawia swych partnerów w większym polu: w kącie wierzchołkowym, poza kołem ustawia dwóch, w każdym z pozostałych kątów i w środkowym prostokącie po jednym — resztę zaś grających na liniach pięcioboku. Teraz rozpoczyna się gra.

Podający piłkę, z środkowego prostokąta, rzuca ją lekko na dany znak przeciwnikowi, stojącemu z palestrą w kole. Ten odbija piłkę kijem o ile możliwości najwyżej ponad pole gry — gdy to uczynił, rzuca palestrę swemu następcy, a ten biegnie na prawo do najbliższego kąta pięcioboku, skąd stara się obieć cały obwód pola, uważając, aby go w drodze z kąta do kąta nikt z partyi podającej piłkę — chwyconą tymczasem piłką nie uderzył, ani nawet nie dotknął. Gdy został w biegu uderzony — wycofuje się z gry; jeżeli zaś szczęśliwie obiegnął wszystkie kąty pięcioboku — partya jego liczy sobie jeden punkt wygrany. W czasie biegu gra odbywa się w ten sposób dalej; obiegających więc może być kilku. Zadaniem partyi podającej jest chwytanie piłki, nie wypuszczanie jej z pięcioboku i podawanie jej jak najszybciej głównemu podającemu, który stoi w polu prostokątnem, aby ten mógł nią albo obiegających kąty trafić, lub też palestrantowi ją do podbicia rzucić. Główny podający może zwodzić: może udawać, że chce piłkę rzucić palestrantowi, a trafić nią obiegającego i przeciwnie. — Palestrant czyli odbijający piłkę, może trzy razy piłki nie odbić, jeśli mu ją źle podano — za czwartym razem odbić musi ją koniecznien. Jeżeli nie trafił i w stronę podającego nie odbił, jest pobity i nie gra dalej; jest pobity również i wtedy, gdy został uderzony piłką w czasie biegu z kąta w kąt, lub gdy podbitą przez niego piłkę ktoś z przeciwników chwycił w powietrzu w polu lub po pierwszym odbiciu się od ziemi. — Gdy wszyscy

z partii odbijającej byli już w kątach pięcioboku, wtedy podający piłkę może chwycić za palestrę i partye się zmieniają. Zmieniają się i wtedy, gdy wszyscy z partii od palestry zostali pobici.

Partye zmieniają się co pewną z góry umówioną ilość razy. Która z partii po końcowym obrachunku ma największą ilość wygranych punktów, ta wychodzi z gry zwycięsko.



Z wydawnictw.

Dwie łąki. Ostatni tom pism Henryka Sienkiewicza przynosi, zbiór nowel, napisanych w ciągu kilku ostatnich lat, oraz zbiór mów i artykułów polityczno-społecznych odnoszących się do zewnętrznych i wewnętrznych spraw polskich. Nie nowość to u Sienkiewicza małe obrazki, na tle świata starożytnego (jeden p. t. „Biesiada“ w formie dyalogu) ilustruje życie i sposób myślenia starożytnych Greków i Rzymian. Nowele częścią na tle starożytności pisane w formie artystycznie pięknej, jak w dawniejszych nowelach Sienkiewicza, kryją głębsze myśli jak n. p. „Dwie łąki“ z indyjskiego świata legendarnego wzięta alegorya, wyjaśniająca konieczność cierpień w chwili śmierci przez ludzi ponoszonych i „Diokles“ również alegorya wykazująca niedostępność jasnej, absolutnej prawdy dla słabego umysłu ludzkiego. Mamy i odmianę ślicznego „Latarnika“ p. t. „Dzwonnik“. Ku politycznej części książki przechyla się już dowcipna satyra p. t. „Sąd Ozyrysa“, skierowana na nowożytnego egipskiego zdziercę — ministra, rosyjskiego gubernatora. Artykuły polityczno-społeczne tyczą się już to zewnętrznych polsko-rosyjskich i polsko-pruskich stosunków, już to wewnętrznych polsko-ruskich zatargów i walk stronnicych w Królestwie Polskiem. Tu też zaliczyć należy odezwy nawołujące, do poparcia zbawiennej działalności Szkolnej Macierzy Polskiej przez dar narodowy 3. Maja. Wspomnieć też należy i o historycznych i literackich pogadankach jak charakterystyki Kordeckiego i Konopnickiej, Bismarcka i Anatola France'a.

Wychodzący od stycznia b. r. w Poznaniu miesięcznik polskiej młodzieży abstynenckiej „Świt“ zamieszcza w podwójnym numerze wakacyjnym wiele charakterystycznych artykułów, z których pierwszy dowodzi, jak zgubnym jest alkoholizm rozpowszechniony wśród polskiej młodzieży akademickiej, w szczególności na polach „Kulturkampf“, a drugi wskazuje, że właściwą ideą młodzieży abstynenckiej jest nie sama abstynencja, co jest mniemaniem dosyć powszechnem, lecz tem dzielniejsza po usunięciu przeszkody alkoholizmu praca nad odrodzeniem narodem; zamieszcza „Świt“ kilka drobnych utworów Kochanowskiego, który już w XVII w. musiał występować przeciw zepsuciu obyczajów w Polsce, i kilka myśli Jędrzeja Śniadeckiego, który uważał alkohol za truciznę, a wódkę za największe nieszczęście kraju. Świt zajmuje się także Galicyą, wymieniając w kronice niektóre objawy ruchu abstynenckiego wśród jej młodzieży.

Odpowiedzi Redakcyi.

Autorowi „Hymnu dni przeszłych” i „Hymnu dni przyszłych”.

I jeden i drugi utwór, ma zalety myśli; oba nieźle sobie odpowiadają jako obraz istotny niedawnej jeszcze nudy wśród młodych, a obecnej rażnej pobudki do czynu, który statecznie wypiera odrętwiające rozmiłowanie w sobie, a kieruje myśl w bogate światy spostrzeżeń i sądów. Podoba nam się u autora, ta rzymska iście zawziętość, przeklinająca opieszałych, którzyby ociągali się spieszyć do tryumfu przez zwycięstwo; a już najpiękniejsze jest poczucie odpowiedzialności za swoje czyny i konieczność osobistej pracy nad sobą, w przeświadczeniu że na nic wszelka pretensya by:

„innych podnosić, sami będąc w pyłe!”

To jest świetna myśl i wyborna rada.

Szkoda że nie da się równie przychylnych uwag zamieścić w wierszowaniu.

Niech Szanowny Autor bez względu na pracę, jaką technice wiersza niezawodnie poświęcił, raz jeszcze z gruntu przemedytuje prawa poetyki, a sam uzna niemuzykalność rymów

„zwycięstwo”

„poddanie”

albo:

„za chwile upadków”

„i życiowych zbytków” i t. d.

Oprócz zgody ostatniej zgłoski poeci przyzwyczaili nas z dawien dawna do harmonijnego spadku jeszcze i przedostatnich samogłosek choćby w innej kombinacji sylabowej dwu rymów.

Mickiewicz rymuje n. p. swobodnie

„sprzątniono”

z „pro publico bono”

ale prócz zmiękczenia dźwięku na kilka tysięcy rymów nie znajdzie się ani jednego zaniedbania. Dowolność tu byłaby niejako powrotem do alliteracji rozmowy Warwasa z Dykasem, Gęsi z Kurem i innych nie dość wygimnastykowanych utworów z zawiązków naszej literatury.

Prosimy o prace wakacyjne o których Szan. Pan wspomina. Gdyby to mogły być spostrzeżenia bezpośrednie, przedmiotowe, niewątpliwie przeniosłyby bogactwem treści wartość „Hymnów” trochę swoją drogą ogólnikowych. Wysłaliśmy żądany numer.

Treść: 1. Cichnące fale, napisał Tadeusz Rytwan. — 2. Daniel, Wyspiańskiego. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Wspomnienia z podjazdu na rogacza, napisał Aleksander Sękowski. — 5. Tatry. Kaszubski rybak, przez Kazimierza Lubeckiego. — 6. Wspomnienia z naszych dni roboczych, napisali Bialek Eugeniusz, Rednik Józef, Guzik Władysław. — 7. Ze sportu. — 8. Z wydawnictw. — 9. Odpowiedzi Redakcyi.

OGŁOSZENIA.

BIELIZNĘ DLA PANIENEK

jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.

THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

☞ Kraków, ul. Floryańska L. 25. ☞

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem
wykształceniem.

☞ ☞ ☞ ☞ Próbne lekye i prospekty bezpłatnie. ☞ ☞ ☞ ☞

SINGERA

MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW



a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także
do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia do-
mowego jegynie u nas nabyć można ☞ ☞ ☞ ☞ ☞

☞ Składy, w których SINGERA maszyny do szycia
nabyć można zaopatrzone są obok widocznem znakiem ☞

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA” są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one
atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani
też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.